

Janusz Jasiński

W związku z "Odpowiedzią" Kazimierza Brakonieckiego

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 108-111

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński

W związku z „Odpowiedzią” Kazimierza Brakonieckiego

Na początku wypunktuję niektóre sformułowania Kazimierza Brakonieckiego skierowane pod adresem nie tylko moim. Oto one:

- „...ta toporna [...] recenzja”;
- powody osobiste, „od kilku lat wstrząsają spokojem (nie tylko naukowym) Janusza Jasińskiego”;
- »Borussia« „nie czekając na chrzciny i pozwolenie ze strony mentorskich historyków i działaczy kultury”;
- Jasińskiego i innych „szlag trafia”;
- „kłamstwo [...] katolickiego uczonego”;
- „to pan pisząc o antologii pozwolił sobie na niemerytoryczne uwagi i zaczepki”;
- Olsztyn to „prowincjonalny ciemnogród”;
- „więcej czucia niż szkiełka”;
- nazwa Borussia „pana tak boli”;
- „zarzut bez sensu”;
- „skrupulatność autora recenzji prowadzi go na manowce i na fałszywe ślady”;
- „brzydzi mnie zachłanność recenzenta”;
- „złośliwość autora recenzji”;
- „uczony recenzent”;
- książka „nie została przygotowana przez ludzi ze stajni Ośrodka Badań Naukowych, (byłej) Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Polskiego Towarzystwa Historycznego”;
- recenzja jest „pozornie naukowa”, „tendencyjna”.

W taki to sposób zostałem ja i olsztyńskie środowisko historyczne, i nie tylko historyczne, podsumowany. W zasadzie tego rodzaju forma „Odpowiedzi” zwalnia mnie od obowiązku repliki. Jednakże z uwagi na to, że część czytelników wypowiedzi Kazimierza Brakonieckiego mogła się nie zapoznać z moim artykułem recenzyjnym (KMW, 1999, nr 4), pokrótce odniosę się do „Odpowiedzi” Kazimierza Brakonieckiego.

1. Nie da się obronić krzywdzące Polaków oskarżenie, którzy jakoby mieli także mordować (obok krasnoarmiejców i hitlerowców) w czasie słynnej ucieczki ludności Prus Wschodnich przed Armią Czerwoną w styczniu 1945 r. Owszem, nie wolni byli od tego rodzaju grzechów i Polacy, ale później, i nie w takiej skali jak zdobywcy. Przy tak poważnych zarzutach nawet poetę obowiązuje ścisłość i rzetelność. Autor „Odpowiedzi” nie poparł swego oskarżenia żadnymi

dowodami, ani w książce, ani obecnie. „Licentia poetica” nie powinna mieć tu zastosowania.

2. Pominięcie w „Odpowiedzi” sprawy Michała (nie Adolfa) Kajki poświadczającego, że wydawca antologii ukazał jego przemiany w świadomości narodowej w krzywym zwierciadle, ponieważ opublikował wiersze procesarskie, a żadnego patriotyczno-polskiego. Jeśli zaś chodzi o Adolfa, to jego problem należy tu łączyć z moją wypowiedzią (KMW, 1999, nr 4), w której wyraziłem pogląd, że autor notki biograficznej chciał poddać w wątpliwość polskość Michała Kajki faktem, iż jego rodzina opuściła Polskę. Obecnie Kazimierz Brakoniecki stawia kropkę na „i”, gdy pyta retorycznie: „dlaczego więc wyjechał z tego polskiego raju, PRL-u?”. Powszechnie wiadomo, że są różnorodne przyczyny emigracji, jak polityczne, ekonomiczne, czy w ramach akcji łączenia rodzin i inne. U Kajki, obok przyczyn bytowych doszedł czynnik zranionej godności osobistej, ponieważ lokalna społeczność wyzywała go „od hitlerowców”. W tej sytuacji tym bardziej miał moralne prawo do wyjazdu z Mazur, co nie oznaczało wyrzeczenia się polskości.

3. Podtrzymuję zarzut o niesymetrycznym uwzględnieniu tekstów autorów niemieckich i polskich na niekorzyść tych ostatnich. Z koncepcją Kazimierza Brakonieckiego można by się zgodzić, gdyby w edycji niemieckiej (1996), dano pierwszeństwo autorom polskim. Tak się nie stało. W obu wydaniach uprzywilejowani zostali niemieckojęzyczni. Dlaczego w obu wydaniach pominięto takich luminary kultury polskiej działających w XVI stuleciu, jak Stanisław Murzynowski, Jan Seklucjan, czy Jan Malecki? Dlaczego nie uwzględniono Feliksa Nowowiejskiego, najwybitniejszego przedstawiciela kultury ludu polskiego na Warmii? Nie chodzi tu o przytaczanie zapisów nutowych, ale była okazja zaprezentowania — zapomnianych także przez społeczeństwo polskie — jego wspomnień z dzieciństwa. Dziwne. Obaj panowie, Brakoniecki i Lipscher urodzili się w Barczewie, a nie dostrzegli swego Wielkiego Ziomka, urodzonego także w Barczewie.

4. Kazimierz Brakoniecki obraził się na mnie za to, że wytknąłem mu merytoryczne dyletanctwo. A jak nazwać zmianę daty śmierci znanego filozofa Herdera, co można sprawdzić w każdej encyklopedii; czym wytłumaczyć, że przy mazurskiej postaci żyjącej w II połowie XVII wieku dopisuje się zbyteczne zdania o rozwoju piśmiennictwa mazurskiego w całym XVIII wieku, a to gwoździ „wzbogacenia wiadomości o epoce”! Wiek wcześniej, wiek później, cóż za różnica. Czym można wytłumaczyć brak rozróżnienia pomiędzy dywizją a dywizjonem; brak znajomości daty upadku Królestwa Pruskiego; nieumiejętność poprawnego podania miejsca urodzenia Ignacego Krasickiego czy Michała Kajki; mylnego określenia plemion bałtyjskich bałtyckimi, gdy specjaliści już od pół wieku stosują pierwsze, a drugie tylko dyletanci, czyli amatorzy, i to wyjątkowo.

5. Kazimierz Brakoniecki ujawnił także swoje dyletanctwo edytorskie wprowadzając do książki nazewnictwo miejscowości, polskie i niemieckie, także litewskie i rosyjskie, ponieważ uczynił to niekonsekwentnie, chaotycznie. Obecnie, broniąc się, pisze, że przy autorach niemieckich stosował nazwy

niemieckie, przy polskich polskie. Dziwna to zasada, chyba dopiero teraz wykoncypana. Andrzej Samulowski, poeta polski, urodził się w Sząbruku. Gdyby jednak przytrafił się niemiecki pisarz z tej samej miejscowości, to urodziłby się w Schönbrück? Ale wbrew tej regule — dowiadujemy się z książki — Ferdinand Gregorovius, Niemiec, zmarł w Monachium, a nie w München, a inny Niemiec, Immanuel Kant urodził się i zmarł w Królewcu, a nie w Königsberg. Dlaczego? Jedynym wyjściem było tu stosowanie dwóch (ewentualnie trzech) nazw. Szlaki w tej sprawie zostały dawno przetarte.

Dalej. Autor tłumaczy, że dysponuje 6 maszynopisami, które otrzymał od autorów, dlatego nie musiał wykazywać miejsca przechowywania tych tekstów. Otóż się myli, w tym wypadku zasada jest taka sama, jaką autorzy i edytorzy kierują się przy korzystaniu ze źródeł archiwalnych. Wystarczyło dodać: „w posiadaniu Kazimierza Brakonieckiego”.

Także poważnym uchybieniem edytorskim jest brak konsekwencji przy podawaniu zapisów bibliograficznych tych pozycji, z których Kazimierz Brakoniecki czynił przedruki. Przy każdej pozycji należało napisać datę powstania utworu (ewentualnie datę jego pierwszego wydania) a oprócz tego datę ukazania się tej pozycji, która służyła za podstawę do publikacji w niniejszej antologii. A już kompromitacją jest wpisanie przy utworze Michała Kajki niemieckiego wersu, źle odczytanego z kancjonału i w związku z tym pozbawionego sensu: „braust ein Rus wie Donnerhoff”, zamiast „es braust ein Ruf wie Donnerhall”.

6. Podtrzymuję stwierdzenie, że Kazimierz Brakoniecki, przydzielając w książce miejsce autorom współczesnym, uprzywilejował swoją osobę. Częścią książki jest także dział nazwany „Aneksem”. Chociaż zawarte w nim materiały wydawca nie zalicza do utworów literackich (o to kopii nie będę kruszył), to i one zajmują sporo miejsca w książce. Zresztą napisałem, że opublikował 5 swoich tekstów, a nie utworów. W sumie Kazimierz Brakoniecki wyznaczył sobie aż 26 stron druku, a nie 8, jak to obecnie próbuje wyliczać.

7. Kazimierz Brakoniecki jest autorem koncepcji, także jej realizacji, ale nie jest autorem książki. Jest to wydawnictwo zbiorowe; antologia — to według *Słownika języka polskiego* Doroszewskiego „wybór utworów, wypisy”. W tej sytuacji Kazimierz Brakoniecki i Winfried Lipscher winni się byli podpisać, jak zaznaczyłem w artykule recenzyjnym: „Wybrali i opracowali Kazimierz Brakoniecki i Winfried Lipscher lub w podobny sposób”, a nie jako autorzy własnej książki. Jest to żelazna zasada, od której nie powinno się odstępować. Kto postępuje inaczej — podkreślam jeszcze raz — działa przynajmniej wbrew dobremu obyczajom wydawniczym. Kazimierz Brakoniecki jest autorem *Tożsamości*, *Olśnienia* i innych własnych utworów, ale nie książki *Borussia. Ziemia i ludzie*. Rzecz jest dla mnie więcej niż oczywista. Okazuje się, że spór nasz rozstrzygnęła Biblioteka Narodowa. Jej „Przewodnik Bibliograficzny” (1999/30), którego kompetencji jeszcze nikt nie zakwestionował, sprostował zapis karty tytułowej: Oto on: „Borussia — ziemia i ludzie: antologia literacka/ [wybór i oprac.] Kazimierz Brakoniecki, Winfried Lipscher; [współpr. Doris Kraemer, Zbigniew Chojnowski, Mieczysław Jackiewicz] — Olsztyn: Wspólnota Kulturowa „Borussia”, 1999. — 604 [4] s.; 24 cm — Biblioteka „Borussii”; 15).

8. Poważnym potknięciem wydawców antologii jest umieszczenie utworu

Anusia z Tharau pod nazwiskiem Simona Dacha, skoro „nie ma pewności co do jego autorstwa”. Można było obecność Dacha zaznaczyć innym jego utworem, nie kwestionowanym. A co do wątpliwości — to już dawno udowodniono, że autorem *Anusi* jest Heinrich Albert. To tylko Kazimierz Brakoniecki „nie ma pewności”.

9. On też nie chce dostrzec mego zdania: „Zaletą książki jest także przypomnienie bogatych tradycji kulturalnych Pruskiej Litwy oraz publikacja kilku dzisiejszych autorów litewskich”. Mało tego, na kilku stronach maszynopisu z aprobatą omówiłem teksty autorów niemieckich i rosyjskich odnoszących się do historii najnowszej. Podkreśliłem, że są one w niniejszej pozycji potrzebne, a wyraziłem żal z innego powodu, że równoległe nie zostały uwzględnione teksty polskie, na przykład wspomnienia polskich robotników przymusowych w Prusach Wschodnich. W edycji niemieckiej także ich brakuje. Kto więc jest tendencyjny?

10. Kolejna sprawa. Nazwa „Borussia” bardzo mnie jakoby „boli”. Otóż starałem się jedynie wykazać, że bardziej prawidłowy byłby inny termin łaciński „Prussia”, ale nie odmówiłem członkom — założycielom Wspólnoty Kulturowej prawa do wyboru nazwy „Borussia”, podobnie, jak nikomu nie odmawiam prawa do wyrażenia swych wątpliwości. I koniec. A co ma tu do rzeczy wątek rodzinny?

11. Niesłuszna jest wyrażana w „Odpowiedzi” Kazimierza Brakonieckiego opinia, że generalnie ustosunkowałem się do Wspólnoty Kulturowej „Borussia” niechętnie, ba, nieprzyjaźnie. Jest odwrotnie, jej założenia programowe oraz podejmowane kroki zmierzające ku porozumieniu i pojednaniu polsko-niemieckiemu bardzo mi się podobają, współpracowałem z nią, mamy na przykład jednakowy punkt widzenia na problem ratowania dawnych cmentarzy. Mojemu pozytywnemu stosunkowi do Wspólnoty Kulturowej „Borussia” dałem publicznie wielokrotnie wyraz, słowem i drukiem. Tak więc cenię działalność „Borussi”, chociaż nie przeceniam, bo niektóre aspekty jej postępowania jednak mi nie odpowiadają. Ale na ten temat zabiorę głos innym razem.

12. Co do „stajni Ośrodka Badań Naukowych, (byłej) Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Polskiego Towarzystwa Historycznego” — to warto przypomnieć, że w tej „stajni” pracował Kazimierz Brakoniecki; także przewodniczący Wspólnoty Kulturowej „Borussia” Robert Traba w Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie rozpoczynał swoją karierę naukową, kontynuował w OBN (łącznie kilkanaście lat), w tej „stajni” przygotował dysertację doktorską i taż „stajnia” była jej współwydawcą.

Na inne, jeszcze bardziej osobiste, wprost żenujące zaczepki, odpowiadał nie będę.

Od redakcji: Repliką prof. Janusza Jasińskiego kończymy na lamach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” dyskusję na ten temat.